

Ryszard Szarfenberg
r.szarfenberg@uw.edu.pl
www.ips.uw.edu.pl/rszarf/

Po co nam filozofia? Polemika

Profesor Leszek Kołakowski poruszył temat praw człowieka w odczycie z cyklu „Wykłady Polskiej Rady Biznesu”. Zapis odczytu został opublikowany na łamach Gazety Wyborczej (25-26.10.03). Znajdujemy tam sugestię, że nasze życie byłoby może takie samo lub nawet znośniejsze bez dokumentów w rodzaju Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka z 1948 r. Zaraz też autor wykładu przyznał, że jest to sugestia „wybitnie nieestosowna” z czego wnoszę, że jego celem było sprowokowanie dyskusji na ten temat. Jeżeli uznać ponadto, że do zasadniczych przyjemności filozofów należy kwestionowanie ogólnie przyjętych prawd i wartości za pomocą zniewalającej logiki i obezwładniających argumentów, to nie ma co się dziwić, że oto kolejny filozof znowu to uczynił. Równie jednak przyjemne w tej roli jest wykazywanie, że przekonujące na pierwszy rzut niewprawnego oka rozumowania innych filozofów okazują się po wnikliwej analizie równie wątpliwe i niepewne, jak to, do czego zakwestionowania zostały użyte.

Profesor L. Kołakowski nie odrzuca marzeń, które legły u podstaw Deklaracji, a tylko sensowność wyrażania ich w formalnych dokumentach tego rodzaju. Nie jest to więc krytyka intencji jego pomysłodawców, ale raczej instrumentów, za pomocą których chcieli oni zrealizować swoje zamierzenia. W jaki sposób autor chce nas przekonać do przyjęcia postawy krytycznej wobec Deklaracji? Sugeruje on, iż z praw człowieka można wywieść roszczenia do jakichkolwiek dóbr. Wskazuje, że istnienie praw człowieka nie ma żadnych podstaw poza życzeniami ich twórców. Dowodzi, że prawa te nie są wiecznotrwałymi prawdami, ani też faktami. Twierdzi, że język praw jest niejasny i nieprecyzyjny, uznając język obowiązków za lepszy pod tym względem. Przyjmuje, że różne prawa człowieka są nieuchronnie ze sobą sprzeczne. Przypomina, że w wielu przypadkach nie można wskazać winnych naruszenia tych praw, co jest jednak konieczne by były one sensowne. Uznaje też, że warunkiem ich sensowności jest to, żeby ci, którym one przysługują byli ich świadomi. Pokazuje, że różne programy poprawy życia społecznego nie wymagają odwołania się do praw człowieka, a programy sprzeczne ze sobą mogą być uzasadniane realizacją tego samego prawa. Stwierdza, że dążenie do realizacji jednych praw człowieka może przynieść łamanie wszystkich innych. Przekonuje, iż uniwersalizm tych praw staje się wątpliwy i podejrzany w wielokulturowym świecie, a sama Deklaracja przynosi głównie negatywne efekty. Ostatecznie zaś wyraża wiarę w to, że złe rządy upadną lub poprawią się nie pod wpływem medytacji nad dokumentem z 1948 r., ale z powodu „stagnacji gospodarczej” i „osłabienia politycznego”, do których niechybnie doprowadzą.

Ma też profesor L. Kołakowski pewien program pozytywny. Wystarczą „naturalne pragnienia” i „proste odróżnianie dobra od zła” oraz oparte na nich Dekalog i ewentualnie międzynarodowa konwencja określająca dokładnie czego rządcom nie wolno robić – „konwencja ograniczeń, nie zaś uprawnień”.

Spróbuję teraz po kolei wskazać na pewne słabości tak zdaje się przekonującego wywodu. Najpierw jednak uwaga generalna. Profesor stawia na początku pytanie o zależność „znośności” naszego życia od Deklaracji Praw Człowieka i odpowiada, że zależności tej w ogóle nie ma albo jest ona zupełnie przeciwna do tej, której naiwnie się spodziewamy. W związku z tym oczekujemy przekonującego uzasadnienia co najmniej dwóch tez. Pierwsza z

nich głosi, że bez Deklaracji żyć się nam będzie tak samo znośnie, jak i z nią. Druga zaś, że bez Deklaracji życie nasze będzie nawet znośniejsze. Możliwe jest empiryczne podejście do tego zagadnienia. Można by porównać pod względem „znośności” naszego życia okres sprzed proklamowania Deklaracji i po jej przyjęciu (np. 55 lat przed 1948 z okresem 55 lat po tej dacie). Problem jednak w tym, że nie wiemy jak rozumieć ową „znośność” życia. Nie wiemy także, o czyje życie chodzi, gdy mowa o „naszym życiu”? Cały wywód ma jednak wyłącznie charakter filozoficzny, dlatego wskazane wątpliwości nie musiały zostać rozstrzygnięte. Drugą z nich nieco rozjaśniam pod koniec artykułu.

Przejdźmy więc do analizy argumentów filozoficznych. Profesor L. Kołakowski podaje dwa przykłady by wykazać, że z praw człowieka można wywieść dedukcyjnie roszczenia do jakichkolwiek dóbr. Oto wykupiliśmy bilet na pociąg, ale odmówiono nam wejścia, co ma być zamachem na prawo zawarte w artykule 17 Deklaracji: „1. Każdy człowiek, zarówno sam jak i wspólnie z innymi, ma prawo do posiadania własności. 2. Nie wolno nikogo samowolnie pozbawiać jego własności”. Drugi przykład - ktoś przeszkadza nam w wypoczynku po pracy, co z kolei ma stanowić zamach na prawo zawarte w artykule 24: „Każdy człowiek ma prawo do urlopu i wypoczynku, włączając w to rozsądne ograniczenie godzin pracy i okresowe płatne urlopy”. Niestety nie widzę możliwości dedukcyjnego wyprowadzenia z art. 17 prawa do wejścia do pociągu za okazaniem biletu, a z art. 24 - prawa do tego by nikt nie przeszkadzał mi w wypoczynku po pracy. Widzę natomiast z wielką jasnością, że konfiskata własności Żydów przez państwo niemieckie zgodnie z ustawodawstwem III Rzeszy naruszała prawo z art. 17, a praca od świtu do zmierzchu przez 7 dni w tygodniu w XIX-wiecznych fabrykach naruszała prawo z art. 24.

Zgadzam się, że Deklaracja ma charakter dokumentu życzeniowego, ale nie jest to argument przeciwko niej, ale stwierdzenie jej natury. Jest to dokument normatywny, w którym deklaruje się pewne wartości i postuluje się pewne prawa. Kiedy przedstawiciele narodów i państw podpisali Deklarację, to wzięli też na siebie obowiązek realizowania tych wartości i praw: „aby wszyscy ludzie i wszystkie organy społeczeństwa - mając stale w pamięci niniejszą Deklarację - dążyły w drodze nauczania i wychowywania do rozwijania poszanowania tych praw i wolności i aby zapewniły za pomocą postępowych środków o zasięgu krajowym i międzynarodowym powszechne i skuteczne uznanie i stosowanie tej Deklaracji...”. Z natury normatywne są nie tylko takie dokumenty, jak ten kwestionowany przez profesora L. Kołakowskiego, ale każda konstytucja czy ustawa, nie mówiąc już o Dekalogu. To, że czujemy się jakoś nimi związani zależy od wielu czynników. Rola międzynarodowych aktów normatywnych będzie prawdopodobnie wzrastała ze względu na procesy globalizacji i regionalizacji świata. Gdyby nie ograniczać rozważań wyłącznie do Deklaracji musielibyśmy wziąć pod uwagę ratyfikowane przez Polskę dwa ONZ-towskie Pakty Praw Człowieka, Europejską Konwencję o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności i Europejską Kartę Społeczną, a także konwencje Międzynarodowej Organizacji Pracy. Jakkolwiek dokumenty te uszczegóławiają jedynie Deklarację, ale już ich obowiązywanie wsparte jest procedurami ratyfikacyjnymi i kontrolnymi. Dzięki tego rodzaju procedurom, to co jest jedynie życzeniem, zaczyna obowiązywać i mieć skutki praktyczne.

Jakie inne podstawy „istnienia” czy ważności praw uniwersalnych można wskazać? Autor „Rozmów z diabłem” stwierdza, że prawa zawarte w amerykańskiej Deklaracji Niepodległości „mają ważność, ponieważ dał nam je Stwórca”. Ważność ONZ-towskich praw człowieka bierze się ze zgody ludzi, którzy reprezentowali wiele narodów, na pewien kanon wartości i praw. Dokumenty, które powstały z inspiracji Deklaracji wzmacniane są natomiast procedurami ratyfikacyjnymi, instytucjami kontrolnymi i działalnością organizacji obywatelskich. Ze względu na międzynarodowy charakter tych aktów raczej niecelowe byłoby odwoływanie się do Stwórcy, który byłby identyfikowany z jedną tylko religią.

Pomijam już wątpliwość skąd się bierze ważność takich bytów jak Stwórcy, skoro na tej właśnie ważności ma być budowana ważność ogólnych norm.

Ze względu na normatywny charakter praw człowieka nie są one ani faktami, ani też prawdami. Nie wynika stąd jednak, że stanowią one przeciwieństwo faktów, czyli zmyślenie lub przeciwieństwo prawdy, a więc fałsz. Kwestia istnienia sfery normatywnej, na którą składają się cele, wartości, normy, powinności czy prawa jest dość złożona, bo jesteśmy tu między tym, co jest i tym, co być powinno. Stosowanie w tej dziedzinie języka odwołującego się do faktów i prawd jest nieporozumieniem. W związku z tym utrzymywanie, że prawa człowieka są jakimiś wiecznymi bytami jest niedorzecznością, bo jedyną podstawą ich istnienia jest dość krucha zgoda historycznych społeczeństw. Z tego powodu również obowiązywanie i realizowanie tych praw wymaga trwałego wysiłku i zaangażowania w wielu wymiarach.

Przeciwstawianie obowiązków prawom lub odwrotnie uważam za kolejne nieporozumienie. Prawa i obowiązki to dwie strony tej samej monety. W przypadku praw człowieka obowiązki są po stronie rządów, ale nie tylko. W artykule 29 Deklaracji czytamy, że „Każdy człowiek ma obowiązki wobec społeczeństwa, bez którego niemożliwy jest swobodny i pełny rozwój jego osobowości”. Wywiązywanie się z podstawowych obowiązków przez jednostki rodzi jednak również obowiązki po stronie rządów. Trudno sobie wyobrazić by głodni i bezdomni analfabeci byli w stanie wywiązywać się ze wszystkich obowiązków w warunkach współczesnego społeczeństwa. Ponadto, profesor Kołakowski uznaje bez dowodu, że język praw jest mniej jasny i precyzyjny od języka obowiązków. Sądzę, że język, niezależnie od tego czy traktuje się w nim o prawach czy o obowiązkach jest wieloznaczny i elastyczny, na tym polega jego siła i słabość. Ludzie spierają się o treść różnych ważnych słów, zdań, tekstów i nie jest to argument ani za, ani przeciw prawom lub obowiązkowi człowieka.

Autor „Głównych nurtów marksizmu” dowodząc, że prawa człowieka nie mogą istnieć bo nie spełniają ogólnych warunków do tego koniecznych, wskazuje na nieuchronne sprzeczności między poszczególnymi prawami. Dokonuje tego na kilku przykładach. Nie wynika z nich jednak, by wskazywane sprzeczności były nieprzezwyciężalne: konflikty o terytorium można jednak rozwiązywać; młodzież może trochę przyciszyć muzykę, a budynki można budować z bardziej dzwiękoszczelnych materiałów; samochody można wyposażać w katalizatory, a elektrownie w filtry. Jak się okazuje, nie tak trudno łączyć realizację odmiennych praw różnych lub tych samych osób. A dlaczego rząd ma robić cokolwiek wobec zanieczyszczenia środowiska albo klęski głodu? Prawa człowieka to wyraźna, aczkolwiek ogólna i złożona wskazówka co rządy mają robić i czego robić nie powinny. Nikt nie twierdzi, że łatwo jest realizować różne prawa jednocześnie, co nie znaczy by zachodziły między nimi jakieś „nieuchronne sprzeczności”. Skoro można realizować różne prawa w sposób kompromisowy, to tym bardziej wątpliwe staje się twierdzenie o ich wzajemnej sprzeczności.

Profesor L. Kołakowski twierdzi też, że koniecznym warunkiem stosowalności praw człowieka jest możliwość wskazania winnego ich naruszenia i podaje przykład praw do pracy i do godziwej płacy. Według mnie, wystarczy, że prawo do pracy można wykorzystać, przypominając rządzącym, żeby podejmowali pozytywne działania w celu ograniczania bezrobocia i wzrostu zatrudnienia i nie podejmowali decyzji, które prowadzić mogą do szkodliwych następstw w tym zakresie. W przypadku prawa do godziwego wynagrodzenia, można natomiast wskazać przedsiębiorców, którzy wypłacają głodowe pensje i gwałcą tym samym to prawo, dlatego rządy ustalają płacę minimalną, a kodeksy karne przewidują kary za łamanie przepisów w tym zakresie. Autor wskazuje przy okazji, że nie wiadomo, jak realizować prawa człowieka w krajach, gdzie występują wielkie obszary nędzy. Sugeruje więc, że prawa te są luksusem, na który mogą sobie pozwolić wyłącznie kraje bogate. Opinia

ta nie jest podzielana przez co najmniej jedną osobę, której autorytet może się równać autorytetowi Leszka Kołakowskiego. Mam na myśli noblistę z ekonomii i również filozofa Amartyę Sena, który w książce „Rozwój i wolność” dowodzi, że prawa człowieka są kluczem do dobrobytu, a nie odwrotnie. Ponadto odrzuca kilka innych popularnych argumentów przeciwko tym prawom w krajach rozwijających się (np. domniemane azjatyckie wartości, w świetle których prawa człowieka są bez znaczenia).

Kolejny argument odwołuje się do warunku świadomości przysługujących nam praw. Zwierzęta i dzieci żadnych praw z tego powodu mieć nie mogą. Załóżmy, że osoba dorosła świadoma swoich praw zemdląca i oto nie jest już ich świadoma. Czy znaczy to, że w stanie nieświadomości nie ma ona żadnych praw? Czy osoby dorosłe, ale niepełnosprawne umysłowo także nie mają żadnych praw? Przypomnę, że nie ma praw bez obowiązków i obowiązków bez praw. Jeżeli uznajemy, że mamy jakieś obowiązki wobec zwierząt, dzieci i niepełnosprawnych umysłowo, to tym samym mówimy, że zwierzęta, dzieci i niepełnosprawni mają prawa. Relacja prawo-obowiązek jest po prostu dwustronna i nierozzerwalna.

Deklaracja nie wskazuje konkretnych sposobów realizacji praw, ale przecież nie to było jej zadaniem. Możemy zgadzać się co do wartości i ogólnych celów, ale już niekoniecznie co do ich hierarchii oraz sposobów ich osiągnięcia. Nie wynika z tego by wszystkie możliwe metody były dozwolone, ani też to, że Deklaracja jest zbędna albo szkodliwa. Ponadto nie wydaje mi się rozsądne przyjęcie założenia, że prawa człowieka nie są potrzebne, bo i tak rządy robiłyby to, co robią ze względów gospodarczych lub politycznych. Przypomina mi się w tym kontekście uzasadnienie Jerzego Hausnera dla uczynienia przeciwdziałania ubóstwu i wykluczeniu społecznemu priorytetem Ministerstwa Gospodarki, Pracy i Polityki Społecznej. Odwołał się on nie do praw człowieka, ale do tego, że ludzie ubodzy nie napędzają PKB i są wykorzystywani przez skrajne siły polityczne. Dlaczego ta „logika” wzbudza moje wątpliwości? W Chinach jest wielu ubogich ludzi, a mimo to jest to kraj tak pożądanego przez naszych polityków szybkiego wzrostu gospodarczego i bardzo stabilny politycznie. Jak widać nie jest pewne, czy bez praw człowieka zawartych w Deklaracji mielibyśmy jasność, co do tego, że jednak w Chinach nie wszystko jest tak, jak być powinno. Ponadto, jeżeli związek między ubóstwem a wzrostem gospodarczym i stabilnością polityczną nie jest zbyt wyraźny, to rozumowanie ministra Hausnera należy uznać za wątpliwe, a co za tym idzie wątpliwy staje się również priorytet, jaki miało ono uzasadniać. Ubóstwo oznacza zniewolenie i upokorzenie, godzi w wolność i godność człowieka i dlatego też uznaje się je za pogwałcenie najbardziej podstawowych praw człowieka.

Deklaracja zawiera wiele praw człowieka oraz formułę: „Żadnego z postanowień niniejszej Deklaracji nie można rozumieć jako udzielającego jakiegokolwiek Państwu, grupie lub osobie jakiegokolwiek prawa do podejmowania działalności lub wydawania aktów zmierzających do obalenia któregokolwiek z praw i wolności zawartych w niniejszej Deklaracji”. Profesor L. Kołakowski jakby zapomina o tym i podsuwa nam wizję realizacji pewnych praw człowieka w taki sposób (np. poprzez „totalitarną tyranie”), że dojdzie do rażących pogwałceń wszystkich innych praw. Towarzyszą temu liczne pytania o to, jak realizować pewne konkretne prawa człowieka z sugestią, że bardzo trudno na nie odpowiedzieć. Jak wspominałem Deklaracja nie jest poradnikiem politycznym, ale dokumentem normatywnym. Nikt nie twierdzi, że realizacja praw człowieka jest tak prosta, jak pisanie artykułów publicystycznych. Niemniej trudności z realizacją poszczególnych praw oddzielnie i wszystkich razem, nie są zbyt silnym argumentem za tym, żeby uznać Deklarację za zbędną lub szkodliwą. Nie jest też tak, że we wszystkich krajach z powodu tych trudności poziom realizacji praw człowieka jest tak samo niski. Jeżeli problemy wskazywane przez

profesora L. Kołakowskiego można jednak przewycięzać, to nie powinniśmy się nimi zniechęcać.

Następny argument ma za cel uniwersalizm praw człowieka. Skoro jest to wytwór kultury europejskiej, to w jakim sensie ma być ważny w innych kulturach? Po pierwsze, nikt nie narzuca Deklaracji siłą, a podpisały ją narody bardzo zróżnicowane pod względem kulturowym. Po drugie, w regionalnych systemach praw człowieka (np. Deklaracja Fundamentalnych Obowiązków Narodów i Państw Azjatyckich czy Arabska Karta Praw Człowieka) znajdujemy akceptację i odwołania do dokumentu z 1948 r. Nie chodzi więc o pouczanie kogokolwiek i narzucanie czegoś, ale o suwerenne decyzje narodów o przyjęciu nowych treści do własnej kultury. Założenie, że kultury tradycyjne są niezmiennymi monolitami i nie ma w nich wewnętrznych dysydentów, ani żadnej dynamiki jest doprawdy bardzo wątpliwe.

Na koniec profesor L. Kołakowski wytacza najcięższe działa, stwierdzając, że istnienie Deklaracji przyczyniło się do rozwoju „mentalności roszczeniowej”, „aprobaty nieograniczonej żarłoczności”, „wzrostu przestępczości”, „rozluźnienia dyscypliny i standardów w szkołach” i „rozpowszechnienia pornografii i obsesji seksu”. Niestety nie znajdujemy opisu tajemniczego procesu, który miałby prowadzić od przyjęcia Deklaracji do tych negatywnych zjawisk. Mamy jedynie przywołanie opinii innego filozofa, w której stwierdza on m.in.: „żeby winni byli godni poszanowania, trzeba zapomnieć o tym, że istnieją tacy, którzy są bardziej tego godni: niewinni i ofiary. Dobra, jakich prawaczłowiekiści domagają się dla winnych, muszą być z konieczności odmówione innym”. Problem jednak polega na tym, że odróżnianie winnych od niewinnych nie jest tak proste, jak kupowanie biletów na pociąg. Można więc przyjąć, że będziemy starali się minimalizować błędy polegające na skazywaniu niewinnych albo uniewinnianiu winnych. Niestety im bardziej fundamentalistycznie będziemy podążali w którymś z tych kierunków, tym więcej będzie skazanych niewinnych lub uniewinnionych winnych. We współczesnych systemach karnych przyjęto zasadę domniemania niewinności, czy to osłabia skuteczność policji i wymiaru sprawiedliwości? Czy skuteczność organów ścigania przestępstw i wymierzania kar poprawiłaby się, jeżeli przyjęto by zasadę domniemania winy? Nie znajduję tu również, żadnych argumentów na istnienie logicznej czy fizycznej niemożliwości jednoczesnego poszanowania godności skazanych i godności pokrzywdzonych.

W tej części wyводу znajdujemy również interesujące uogólnienie: „ze zła może powstawać zarówno zło, jak i dobro, a z dobra może powstawać zarówno dobro, jak i zło”. Co jednak ma z niego wynikać? Moglibyśmy przywołać tu utylitarystyczną zasadę rachunku skutków. Należy więc podsumować i zestawić dobre i złe skutki zarówno dalszego istnienia Deklaracji, jak i jej anulowania, a ściślej – zastąpienia jej przez międzynarodową konwencją wyszczególniającą jedynie to, czego rządowi nie wolno robić. Rachunek skutków dałby nam może jakieś podstawy do wyciągnięcia wniosków praktycznych, tzn. podjęcia decyzji co do przyszłości Deklaracji. Profesor Kołakowski koncentrował jednak uwagę głównie na niezbyt przekonującym wyliczeniu negatywnych efektów jednego z rozważanych rozwiązań, czego nie można uznać za dokonanie pełnego rachunku skutków. Nie ma więc podstaw do podejmowania żadnych decyzji praktycznych.

Pokazałem liczne słabości argumentacji skierowanej przeciwko Deklaracji Praw Człowieka z 1948 r. Nie zostały więc dowiedzione, czy nawet uprawdopodobnione tezy, że bez Deklaracji nasze życie byłoby takie samo, albo nawet, że byłoby bez niej znośniejsze. Jestem jednak pewien, że życie rządzących byłoby bez tego dokumentu nieco łatwiejsze, ponieważ nikt wtedy nie mógłby ich krytykować powołując się na uniwersalne prawa człowieka niezależnie od tego, czy zostały one ratyfikowane przez dane państwo. Życie biznesmenów także byłoby chyba nieco prostsze, bo nikt by im na przykład nie narzucał ograniczeń wynikających z prawa do odpowiednich i zadowalających warunków pracy. Oto

mamy więc wstępną odpowiedź na pytanie, czyje życie byłoby jednak znośniejsze bez Deklaracji Praw Człowieka.

I na koniec refleksja na temat tytułu mojej polemiki. Filozofia jest nam potrzebna również po to, by odkrywać słabości w rozumowaniach i argumentach słynnych filozofów. Prawa człowieka są nam zaś potrzebne także dlatego, że ich realizacja umożliwia publiczne dyskusje na ich temat.

Dodatek

Lista niektórych chwytów retorycznych profesora L. Kołakowskiego.

1. Pomijanie faktów; w wykładzie nie podjęto próby empirycznego wykazania, że nasze życie byłoby takie samo lub znośniejsze bez Deklaracji z 1948.
2. Brak definicji podstawowych pojęć, nie wiemy jak rozumieć „znośność życia” i nie wiemy też o czym życiu traktuje wyrażenie „nasze życie”.
3. Sprowadzanie do absurdu, np. twierdzenie, że z praw człowieka da się wywieść roszczenia do jakichkolwiek dóbr.
4. Gołosłowność, czyli głoszenie mocnych tez bez żadnego uzasadnienia, np. teza, iż język obowiązków jest jaśniejszy od języka praw albo że prawa człowieka prowadzą do rozpowszechnienia pornografii.
5. Mieszanie zagadnień normatywnych z ontologicznymi, np. podkreślanie, że prawa człowieka nie są faktami potraktowane jako argument krytyczny.
6. Pomijanie dyskusji z argumentami, które głoszone są przez zwolenników Deklaracji.